

Jerzy Dąbrowa-Januszewski

TO MIEJSCE

AGORA Słupsk 95



Jerzy

Dąbrowa-Januszewski

Urodzony 17 listopada 1942 roku pod Lublinem.

Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu (prof. prof. Konrad Górski, Artur Hutnikiewicz).

Od 1968 roku dziennikarz — w Koszalinie, Słupsku.

Opublikował książki:

„Z kamiennego wiatru” — wiersze - 1983

„Jesień Anny” — poemat historyczny - 1984

„Z notatnika kaszubskiego” — szkice, eseje historyczne - 1986

„Pożegnania i powroty” — wiersze - 1990

„To miejsce” — stanowi wybór wierszy, w większości ostatnich.

Jerzy Dąbrowa-Januszewski

TO MIEJSCE

AGORA Słupsk 95

Redaktor

PAWEŁ JANICZ

Redaktor techniczny

ZBIGNIEW KIWKA



165799
884-1

45 C Reg.

© Copyright by AGORA

ISBN 83-903745-4-4

Słupsk 1995

To miejsce

DOM

patrząc w rozległy horyzont
widzę w przestrzeni
pod dachem tęczy
miejsce bez ścian
moje

PIĘTASZEK

Biegał wokół ważnej osobistości
pisał tłumaczył reprezentował
— ten mój Piętaszek jest niezastąpiony
cóż ja bym bez niego zrobił
— chwalił się dostojnik

Zwierzchnicy pojęli jego opinię dosłownie

TYMON NIESIOŁOWSKI

pozostawił na płótnie
rozpacz czarnobrewej dziewczyny
w barwnym zadziwieniu
ręce w geście daremnym
jeszcze tulą do piersi
choć już puste
twarz
z kadrem pochylonego krzyku
ku ziemi — oddaj!

dziewczyna
zranione oczy
daremne ręce

Może to Antygona
wzywająca brata
albo cyganka
upuściła dziecko

RYCERZ

Paluszkami pierwszych rozkazów
napina struny powietrza
na matczynych wargach
rysując matce
daleki widnokrąg

Ona wierzy
pieluszkowy rycerzyk
osiodła wiatr

REINKARNACJA

Narodził się człowiek
czy to już ja
w nowym delikatnym wcieleniu

więc czas
w zakamarki cienia
w echo różańca

zaglądam w maleńkie oczy
w siebie

* * *

Przyszedeł kolega
wieczorną porą
żaróweczkę zapaliliśmy
i oto białe anioły gestów
przywiodły zagasłe świetliki oczu

Życie nabrało barw
alkohol procentów
przeszłość oblekła realność
czujność czuwała nad nami
anioł nie pytany
czemu łazi i przewiduje
ile jeszcze żaróweczek
tego wieczora zapalimy

* * *

Mam to miejsce
w spoczynku kilku mebli
po które może przyjść
archanioł gabriel nim
wyleją go z roboty
najnowsi komuniści
nie wierzący w czytanie
książek historycznych
nie odważają się palić
nie przeczytanych
więc spokojna przyszłość
marksów i engelsów

To miejsce
oczekujące
niby za jakie usługi
przecież gęsim piórem się
nie kopie gliny buduje
zmusza robotników do pracy
a jednak miejsce między ścianami
woła mnie z labiryntu
jak ariadna a ja
myślę o wielkodusznych
gęsiach znad tybru

Czemuś tam polazł
wołają ściany i nić
jeśli nie znasz drogi powrotu
wiedzą i udają
nie było marszu lecz ucieczka
przed zagubieniem...

* * *

serce konające
jest poezją
zapisaną pulsem
odlatujących ptaków
galopujących koni
gdy
nad zapadającą studnią
ciemność

DZIEWCZYNA

z lękiem w oczach
przygląda się sobie
w oknie wystawowym
manekiny dostojne
zalotne beznamiętne
odpowiadają jej
uśmiechem nieustannym
jakby pobłażliwe
dla przemijania

JUTRO

też będzie czas
może lepszy
na myślenie o przyszłości
maksyma o robieniu dziś
co możemy jutro zrobić
jest sposobem na przetrwanie
do lepszych czasów

PTAKI

gdybym był aniołem
ptakom dałbym skrzydła kosmosu
na ocalenie
na oddalenie
od ognia

ptaki myśli
wilyby gniazda w snach
zakochanych kobiet
kolorowe gołębie pocztowe
zawsze gotowe do powrotu

gdybym był aniołem stróżem
byłyby tylko sny kolorowe

* * *

Krzysztofowi G.

Alicjo nie budź duchów
kolega ci zapisał
puzderko z pamiątkami:
jakiś pierścionki, spinki, szpilki do
krawatów; błyskotki, które kiedyś ukradnie
sroka —
dziwny ptak uśpiony
w twoich oczach

Odchodzisz i powracasz inna
choć słowa te same
ptasi sen
uwięziony w źrenicy

JUTRO 2

pod mój dom powróci
z raju Franek
najkrzykliwszy chłopak z podwórka
opowiadał swoje sny
latam macham rękami latam
nigdy nie spadam
nawet do studni
kiedy nadlatuje Małgośka
latamy aż za słońce
ale tam gorąc
polecieli

Otrzymałem od niego widokówkę —
wracam sam z tego raju
do naszego wolnego kraju
Małgośka odebrała mi sny
i skrzydła
bóg się zlitował
wyrosły mi nowe
czekaj z piwem
będę znowu
mówił o snach

Kaszubska skrzynia

Z KASZUB

Drzewa umarłe są
zastygłym wiatrem
który czeka na wezwanie
do lotu

Smagane brizą Bôltu
uśpione stolëmy
zachowują w korzeniach
bursztynowe źrenice nadziei
wypatrujące wyjścia na powierzchnię
z każdym powiewem młodości

Drzewom umarłym ptaki
poszukiwacze skarbów
wydłubują oczy

ŻARNOWIECKIE STROFY

1.

ziarna piasku
w kropli rosy
zajaśnieją światłem
zadrży las studzwonny gdy przybysze zerwą wieko
kaszubskiej skrzyni
i zaszlocha
kartoszyńska gospodyni

tylko góra zamkowa
księżniczka
i uśpione wojska
milczą
a jeziorny wiatr wyzna
skrzypieniem wrót
karczmy w Nadolu
to je moja ojczężna
to je moja tarczężna

2.

z krzemiennej gleby
podniebny brzeszczot masztu
na żarnowiecki żagiel
na wrzaskliwość fal eteru
na kosmiczną podróż
na nieznane

3.

kołdra nocy
choć na chwilę otuli

poszarpane wzgórze
zanim świt zaiskrzy
strużkami krwawnika
a stary Kaszuba
w jeszcze starszej chęczy
do ostatka tęsknot nie zgłębi

4.

o północny
ryby pokłon składają głębinom
w srebrnej księżycy bieli
czas kąpieli księżniczki
panna żarnowiecka
popluska się popluska
i wraca do śpiących rycerzy

5.

wieki dzwon dudni
w żarnowieckiej studni
słońce
dzirytem krzemiennym
kreśli ścieżynę
na rozdartej skarpie
ludzkie mrowie
stałą i betonem
szarpie i zszywa
rozbudzoną dolinę

6.

w krużganków cieniach
klasztorne panny wietrzą ornaty
księgi odkurzają

a dzwon dzwoni dzwoni
w jeziornej toni
na pokutę pracy
na trwogę głębin ziemi
— niech powstaną uśpieni

7.

brzegiem biegnie dziewczyna
w niedzielny poranek
do klasztornej kruchty
w chłodny wirydarz
w benedyktyński krużganek
dobiegnie...dobiegnie
choć psotny wiatr
kosmyki popłącze
odzienie rozpina
ucieka spłoszona dziewczyna

8.

czas niepoprawny
sygnały roznosi z katakumb azteków
inkom układa tajemne kalendarze
słowianom góry święte
rozwonia w drogowaskazy
więc nie znamy końca
z ziemi i słońca układamy
stos ofiarny

9.

człowiek naśladowe stwórcę
niepomny cudu tworzenia
tętno ziemi w arytmie odmienia

Żarnowiec
7 lipiec 1987

RĚBOCĚ

Ponad horyzont wznieśli
solą roziskrzzone dłonie
do pokornej modlitwy

żywił rybim świstem
roztrzaskał im łodzie
rozwlekane falą

Wymarłe morza doliny
wyrastają ku niebu
echem modlitwy

w opadłą falę
wsącza się jantarem
ukojenie ziemi
przebaczenie strudzonych
przed następnym rejsem

NOC NAD JEZIOREM GWIŌZDE

u Ali i Zbyszka Talewskich
w Borowym Młynie
lipiec 1985

Wiatr przeleciał nocą
zmierzchając świetlikami ryb wypływających
po ostatni oddech przed snem
w cieniu pomostów przeciąganych falą
niby sieci w toń

Ponad nami gwiazdy
jak panny w porze błękitu
twarze pochylają
osłaniając kołyskę
przed pobłyskiem świtu

Noc nad Jeziorem GwiŌzde
roztętniona ciszą
szlifuje na zboczach
stolēmowe głązy
niczym wazy czasu
nieotwarte
na podszepty lasu
nawoływania przybyszów
jaskrawość głowni

Nagły poświst wiatru
przypomnieniem trwania
w przemijaniu
jak pieśń ulatująca słowami
o miłości wierności odwadze
by powrócić ptakiem do gniazda



Noc nad jeziorem gwiazd zmierschających
to my
z oczami o barwie łąk
w ogniu wypatrujących pobłysku słońca
opasani kręgiem cienia
śpiewający o Stolēmach
rycerzach z pomorskich stanic
i szumiącym lesie

Wielki Wóz
pieśń niesie
kaszubskim traktem
pośród kapliczek i chęc
wśród dolin i wzgórz

MONOKL

Dziadek pręży tors
w mundurze powstańca
z monoklem w oku
dumny portret
w moim rodowodzie

Dzieciństwo przewędrowałem
w labiryncie
od żyznego Żnina
po laski i piaski kaszubskie
obfite w opowieści
o partyzantach „Gryfa”
i krwistych rydzach

Bałem się tego monoklu
w domu pełnym ciotek
mówiono po kaszubsku
zaciągając z paryska
godząc wspomnienia
z dwóch stron
płonącego pogranicza
wydedukowałem to szkiełko
jako francuski okular
pogrzebany z dziadkiem
w kaszubskich piaskach

Babka rzekła mi po latach
to szkiełko było
z odwiedzin u sentymentalnego
okulisty spod Jeny
też noszącego
niemieckie nazwisko
skowronek na polu
choć ten skowronek
od kilku pokoleń
po kaszëbsku dumnie
kaleczył polszczyznę

Z TATR

DOLINA CHOCHOŁOWSKA

Dłuży się
spacer szlakiem kos
nadzianych pod wiatr

Domy wrosły w skałę
dolina trzeszczy
falowaniem gontów
na chacie muzealnej
tłumiącej gwar powstańców

Zboczami
turlają się dzwoneczki
przędąc nić
puszysty pieniądz
mijającego lata

NAD MORSKIM OKIEM

Drapieżna chmura
mlecznokrwista
w prześwitach tęczy
sączy się
kotłami obłoków
gotowością do lotu ponad
poszarpany splot
dziewczyńskiego warkocza
z Mięszowieckiego

drapieżna
cicha
rani pierś
o Mnicha

MORSKIE OKO

Serpentyną
prawie w obłoki
na klawiszach świerków
na skrzydłach motyla
cisza gra koncert F-mol ...

Wiatr
ostatnim przelotem
w odpoczynku szczytów
w lazurowej tafli
falowanie

Tu jest muzyka

KOLEDA RODZINNA

muzyka Jerzy Stachurski

Ziemio rodzinna
Tyś krainą jest nadziei
Dusza trwać kaszubska tu winna
Wiary w siłę jej nic nie zmieni

Razem będziemy w tym rodzinnym
naszym domu
Więc pieśń dziękczynienia niesiemy
zanim zasiądziemy do stołu

Ref.

Ty kolędo nieś naszą podziękę
W domu Maryi w domu Jezusa
Wiarą niezmienną wiarą za mękę
Siebie tu tworzymy z sercem Chrystusa

Słuchaj dzieciątko
Matki serce jest troskliwe
Trwa gdzie wielka siła jest ojcowska
W naszym domu zawsze szczęśliwym

Kaszubskie lasy
Tu kaszubskie nasze pola
Tu gdzie słony wiatr gdzie bezkresy
W tym dziedzictwie jest boska wola

Ref.

Ty kolędo



SPIS TREŚCI

TO MIEJSCE

1. Dom	5
2. Piętaszek	6
3. Tymon Niesiołowski	7
4. Rycerz	8
5. Reinkarnacja	9
6. * * * (Przyszędł...)	10
7. * * * (Mam...)	11
8. * * * (serce...)	12
9. Dziewczyna	13
10. Jutro	14
11. Ptaki	15
12. * * * (Alicjo...)	16
13. Jutro 2	

KASZUBSKA SKRZYŃNIA

14. Z Kaszub	19
15. Żarnowieckie strofy	20
16. Rēbōče	23
17. Noc nad Jeziorem Gwiōzde	24
18. Monokl	26

Z TATR

19. Dolina Chochołowska	29
20. Nad Morskim Okiem	30
21. Morskie Oko	31
22. Kolęda rodzinna	32



